Rok VII. Kraków, grudzień 1932. Nr. 4

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.



NOC — M. Ujwary.

Niepewność.

Jak ciemno, Boże, jak ciemno!
Na świecie noc,
W mej duszy noc.
Ty, Panie, zmiłuj się nademną!
Okaż swą moc,
rozjaśnij mrok
blaskami zórz.

Widzisz? Do Ciebie już
trafić nie mogę,
niepewny jest mój krok,
bo zatraciłam równowagę,
gdy nastał mrok.

Napróżno wytężam oczy:
w oddali coś się majaczy—
może to drogi kres?
Lecz coraz bardziej się mroczy
i coraz zimniej też,
i coraz więcej łez
po twarzy spływa.

„Ratunku!" wołam—nikt nie przybywa
I Ty nie słyszysz mnie może?
Gdzie jesteś, Boże?!
Ja chcę do Ciebie biec,
lecz darmo szukam drogi
zbłąkana w ciemności srogiej,

Czy tu mi przyjdzie lec?
Lękiem przejmują mnie te tumany,
co zasnuwają świat.
Mrok niezgłębiony,
mrok niezbadany
na duszę moją padł.

Nikt mnie przed chłodem nocy nie schroni,
nikt mej słabnącej nie wesprze dłoni;
wokoło mrok i cienie
i pełno wkoło dróg.

Na której krańcu Bóg,
i od wszelakich smutków zbawienie?
I nasycone pragnienie?
Na której niema burz?
Na której blaski zórz?
Spokój i cisza
na której z onych dróg?

W którą się udać stronę,
w owe ciemności skłębione,
by znaleźć światła dzień?...

S. Weissowa (Glewiec).

Jak ciemny i głuchoniemy poznaje świat.

Przed kilkoma miesiącami donosiły wszystkie prawie, dzienniki o wybitnem odznaczeniu naukowem, które przyznano Helenie Keller, ciemnej i głuchoniemej. Ciekawem zjawiskiem jest Helena Keller, człowiek pozbawiony wzroku, słuchu i mowy, a zajmujący poważne stanowisko w świecie naukowym. Jak ona doszła do tego stanowiska, nie mogąc się posługiwać najsubtelniejszemi organami zmysłów: wzrokiem, słuchem, pogrążona w wiecznej nocy i nieprzerwanej ciszy? Opowiedziała nam o tem sama Helena Keller w swej książce „Historja mojego życia“, w której najpiękniejsze słowa poświęca p. Sullivan swej nauczycielce. Na podstawie tej książki nakreślę krótko historję jej życia.

Helena Keller urodziła się 27 czerwca 1880 r. w małem miasteczku w stanie Alabama w Ameryce północnej. Początek jej życia niczem się nie różni od dzieciństwa innych ludzi. Niedługo jednak trwały jasne chwile, bo zaledwie rok minął kładąc swoje dary u stóp żywego i szczęśliwego dziecka, jak przyszła nań straszna choroba, która zamknęła oczy i uszy i napowrót pogrążyła w zupełną nieświadomość nieszczęśliwą dziewczynkę. Po chorobie stopniowo przywykała ona do ciszy i ciemności, która ją otaczała. Do siódmego roku prowadziła życie zwierzątka, orjentując się węchem, smakiem i dotykiem w świecie otaczającym ją. Nie posiadała żadnych pojęć moralnych, robiła co się jej podobało, przy stole brała jadło rękami, co miała pod ręką rzucała na ziemię i rozbijała, bo najmniejsze niezrozumienie jej wprowadzało

ją w gniew—wtedy rzucała się, kopała i gryzła. Rodzice przygnębieni kalectwem dziewczynki, w niczem jej nie krępowali. Początkowo porozumiewała się na migi, co jednak z biegiem czasu poczęło jej nie wystarczać to też po każdej nieudanej rozmowie następowały namiętne wybuchy [płaczu. Rodzice, głęboko tem strapieni, postarali się dla Helenki o nauczycielkę. Została nią p. Sullivan, nauczycielka głuchoniemych.

Pani Sullivan z całą gorliwością i poświęceniem zabrała się od pierwszej chwili do nauczania Helenki, ponosząc przytem niemało trudu i wysiłków. Początkowo uczyła ją alfabetu głuchoniemych polegającego na odpowiednich ruchach palcami. Jednakże Helenka naśladując wprawdzie każdy z nich—nie rozumiała co który znaczy i jaki symbol wyraża. Pojęła to zupełnie nagle przy następującej okoliczności. Przechodziła z p. Sullivan koło studni—ktoś pompował wodę—nauczycielka podsunęła rękę dziewczynki pod pompę. Podczas gdy buchał na nią strumień wody, p. Sullivan drugą ręką Helenki sylabizowała wyraz „water" co oznacza po angielsku wodę. Dziewczynka stała jak wryta, śledząc z wielką uwagą ruchy palców nauczycielki—i widocznie poczuła jakby przypomnienie rzeczy bardzo odległej—jakby przebłysków Zwracającej myśli — i niespodzianie objawiła się jej tajemnica mowy. porozumiała że „water" znaczy coś chłodnego, co cieknie po jej ręce. To jedno, żywe słowo zbudziło jej duszę, dało jej światło, nadzieję, wolność. Od tego czasu uczyła się Helenka z zapałem, zdobywała coraz to nowe słowa.

Drugim ważnym momentem w jej życiu była chwila, kiedy już umiała czytać. Kiedy Helenka nauczyła się wyrażać swe myśli za pomocą alfabetu ruchomego głuchoniemych, p. Sullivan zaczęła zaznajamiać ją z wypukłem pismem Brailla dla niewidomych. Helenka z całą chęcią zabrała się do tej nauki, siadywała całymi wieczorami i pisała, co tylko na myśl jej przyszło. Powoli p. Sullivan wciągnęła swą uczennicę do systematycznej nauki przyrody, geografji i t. d.

Największą trudność sprawiały dziecku lekcje arytmetyki prowadzone oczywiście na konkretach (nawlekanie paciorków, układanie patyczków). Równocześnie prowadziła p. Sullivan pracę wychowawczą i Helenka wkrótce zdobyła pierwsze pojęcia moralne. Mając lat 10, nauczyła się mówić: przesuwając rękę po twarzy nauczycielki, poznawała w ten sposób układ, warg i języka przy wydawaniu poszczególnych dźwięków, naśladowała mimikę i ruchy p. Sullivan i szybko pojmowała słowa. Dotychczas Helenka porozumiewała się z otoczeniem za pośrednictwem swej nauczycielki, to też można sobie wyobrazić radość

i szczęście dziewczynki, kiedy sama mogła mówić do swoich najbliższych i ci ją rozumieli! W pierwszych dniach mówiła ciągle do przedmiotów martwych, do zabawek, wydawała rozkazy psu, wołała siostrzyczkę—upajała się radością mowy.

W 14 roku życia została Helena Keller oddana do zakładu, który miał na celu rozwijanie narządów głosowych głuchoniemych i kształcenie ich w czytaniu z ust innych. Przebywszy 2 lata w Nowym Yorku, wstąpiła do szkoły dla panien w Cambridge, aby się przygotować do egzaminu umożliwiającego wstęp na uniwersytet. W Cambridge pozwolono p. Sullivan uczęszczać na wykłady razem z uczennicą, która jedynie czytając dotykiem z ust swej nauczycielki mogła się dowiedzieć o treści wykładu. P. Sullivan nie mogła nadążyć z powtarzaniem na palcach wszystkiego, co było zadane, a trudno było na prędce wystarać się o wydrukowanie tego wszystkiego wypukłem pismem. W każdym razie Helena Keller złożyła egzamin z odznaczeniem—spełniły się jej marzenia i wstąpiła na uniwersytet w Radcliffe. Chciwie zaczęła studjować. Czuła, że otwiera się przed nią jasny i piękny świat i czuła w sobie moc zdobycia tego świata. Zaledwie niewiele książek potrzebnych przy wykładach istniało w wydaniu dla niewidomych, więc Helenie musiał przeważnie ktoś czytać konieczny do studjów, materjał. Ale chociaż zużyła bez porównania więcej czasu na kształcenie się, aniżeli normalne słuchaczki, w końcu dopięła celu, zdobyła dyplom uniwersytecki i zajęła w społeczeństwie wybitne i bardzo pożyteczne stanowisko.

Z tego życiorysu poznajemy, jak olbrzymie znaczenie ma znajomość psychologji z pedagogiką, która potrafi wyprowadzić jednostkę ze stanu półzwierzęcego wykształcić, rozwinąć i postawić na szczeblu wysokiej kultury. Dlatego Helena Keller poświęca swą książkę jednemu z wybitnych pracowników na polu psychologji i pedagogiki dotyczącej głuchoniemych—i mówi: Temu, który nauczył głuchoniemych słyszeć i mówić, a słyszących nakłaniać ucho na ich mowę—od Atlantyku po góry Skaliste.

S. Dwornikówna IV. kurs.

Noc.

Cicho było zupełnie. Po niebie toczył się ogromny wspaniały księżyc zaglądając z wysokości nieba do okna, przy którem siedziałam. Przedemną roztaczała się panorama gór: milczące, uśpione szeregi, zda

się nawskroś przesycone blaskiem, otaczała srebrzysta księżycowa poświata, w której tem wyraźniej zarysowywał się każdy szczyt, każdy załom. Na zboczach gór czerniały lasy ponure, tajemnicze—wśród nich tu i ówdzie jaśniały polany przeróżnych kształtów i wielkości. W dali osiedle góralskie—chata i stodoła—tonęło w świetle księżyca. Błądziłam wzrokiem po tym całym przepięknym krajobrazie, wczuwając się w czar nocy, gdy ujrzałam drogę bielejącą i wijącą się po grzbietach górskich i zdawało mi się, że po tej jasnej, tajemniczej wstędze ciche postacie duchów idą, idą jedne za drugiemi, coraz dalej, coraz wyżej... Na niebie lśniły i migotały miljardy gwiazd mrugając niby oczy pełne blasków i światła...

J. B. III. kurs.

Z nastrojów.

I. Jest już późny wieczór. Wiatr deszczem zacina o twarze przechodniów, którzy spieszą coprędzej do ciepłych jasno oświetlonych domów. Mnie się jakoś nie spieszy. Jestem straszliwie zmęczona—idę powoli. Wracam z dworca do domu. Jakiś dziwny urok wieje z tego smutnego wieczoru i otula serce i duszę. Takie lekkie, drżące i złociste są te refleksy świetlne w kałużach na drodze, taka cisza i smętek wieje z prawie pustej ulicy... Skręcam boczną, mroczną uliczkę. Idę nad Brdę. Ciemna wzburzona woda płynie i płynie w dal... wciąż w dal, niestrudzenie. Szumią nagie gałęzie drzew, zwisając nad czarną tonią, opowiadają coś płynącej wiecznie wodzie. Pod stopami szeleszczą liście. Tyle, tyle ich jest... tych opadłych, smutnych, umarłych liści... A wicher szumi i jęczy i łka,—po szczytach ogołoconych żałobnych drzew płynie jakaś gędźba żałosna, przesmutna—a woda płynie wciąż w dal, zasłuchana w poszum drzew. Nagle w uliczkę wpadł huczący głos dzwonu—poważny, rozmodlony. Długo, długo huczał i dzwonił w ten ciemny, ponury wieczór jesienny...

II. Bardzo często siadam nad rzeką, wpatruję się w zieloną jej toń i marzę. A ona wciąż bez odmiany dąży na północ, do morza sinego. Cicho płynie—rozmarzona i leniwa pośród pól i łąk, pośród gajów i ogrodów płynie w dal. Czasem mieni się szafirem w słoneczne



Maślańcówna V. kurs.

uśmiechnięte dni, czasem odbija w sobie płomienne łuny zachodu, które grają w jej wodach przepyszną barw tęczą, czasem całuje ją na „dzień dobry" jutrzenka promienista—a czasem znów jest taka szara, taka smutna jak dzień jesienny deszczem rozełkany. Ale najpiękniejsza jest wtedy, kiedy noc rozgwieżdżona zejdzie na ziemię i do snu ją otuli. Wtedy rzeka płynie jakoś inaczej, spieszy gdzieś szemrząc tajemniczo i cudnie się stroi w czarny płaszcz lśniący brylantami gwiazd i cekinami refleksów świetlnych.

Ile ona marzeń moich zabrała ze sobą, ile pragnień—nieraz szalonych—poniosła w dal! Jak ona nieraz kusząco szeptała, żebym się położyła na jej falach, które mnie zaniosą w świat daleki, za którym tak tęsknię. I chociaż takbym pragnęła z nią popłynąć, nie mogę,—tylko bardzo często siadam na brzegu i... marzę.

L. Lachowska.

Wspomnienia o ś. p. Stanisławie Aniołównie.

Ś. p. Stanisława Aniołówna była nam dobrą i serdeczną koleżanką. Zostały po niej wspomnienia miłych i serdecznych chwil, spędzonych wspólnie w szkole czy poza szkołą. Wiadomość o Jej tragicznej śmierci spadła na nas tak niespodzianie, że przez dłuższy czas nie mogłyśmy ochłonąć z wrażenia, nie mogłyśmy oprzeć się myśli, że Ona jednak żyje, że przyjdzie do nas znowu z uśmiechem na zarumienionej twarzy.

W wyobraźni naszej widzimy Ją stale, uśmiechniętą i zdrową jak w chwili wyjazdu na wakacje. Marzyłyśmy wtedy wspólnie o przyszłej naszej pracy tymczasem los zrządził inaczej...

Powróciłyśmy do szkoły, wypoczęte i pełne zapału do dalszej pracy ale radosny nasz nastrój przygłuszała wieść o tragicznej śmierci naszej koleżanki.

Śmierć Jej pozostawiła w naszych sercach żal głęboki i niezapomniane wrażenie!

W dniu Wszystkich Świętych, wybrałyśmy się do Wiśnicza Starego, gdzie pochowano zwłoki ś. p. Stanisławy Aniołówny. Na wiejskim cmentarzu, u stóp pomnika tonącego w powodzi białych

kwiatów, stałyśmy wzruszone do głębi duszy... Smutek nasz potęgował widok świeżej jeszcze mogiły i napisu umieszczonego na białym pomniku:

„I zaszło słońce — choć był dzień jeszcze...
„W młodzieńczym wieku — zgasły oczy Twe —
„Nie masz już dla nas — szczęścia na ziemi
„Gdy zabrakło Cię" —
„Wszystko co mieliśmy, zabrałeś nam, Boże,
tego serce nasze — przeboleć nie może"...

Nie mogłyśmy powstrzymać cisnących się do oczu łez żalu, a wtórowało nam łkanie wichru jesiennego i szelest smutnie opadających zwiędłych liści.

Powoli cmentarz pustoszał, gdzie—niegdzie tylko w mroku zarysowała się sylwetka postaci ludzkiej. Spadające z ołowianych chmur krople zimnego dżdżu zmusiły nas do pożegnania umarłych i do powrotu do żywych. Zdala widniał cmentarz jarzący się blaskiem świateł, a na ciemnem tle drzew odbijał się jasną plamą pomnik, który jak duch biały, stał na straży, miasta mogił i krzyży

Ze złotych myśli.

To się stanie co Bóg zakreślił w Swojej woli — nie to, co człowiek zaś ma w planie.

Gdy ginie jedno życie, już drugie nowe zakwita.

Nie ja sam znaczę sobie czas, ani nikt kresu mi nie wskaże. To są niewiadome.

Wyspiański.

Żegnajcie.

Żegnajcie! Odchodzę ze smutkiem i łzami
odchodzę w nieznaną życia drogę, w cień,
lecz serce me zawsze pozostanie z wami
jak było pośród was po dzisiejszy dzień.

Żegnajcie! Odchodzę już teraz na wieki,
już więcej nie ujrzę tych lasów i pól;
lecz duch mój nie będzie od nich tak daleki,
bo go przywiedzie tęsknota i ból.

Żegnajcie! Niech łzy wam daremnie nie płyną
przecież was Bóg stworzył na pracę i znój —
i tak chwile szczęścia jak smutku przeminą
a zawsze zostanie trudny z losem bój.

Żegnajcie! Już może ostatnie
przesyła wam słowa płaczący mój głos,
lecz myśli me waszym pozostaną bratnie
chociaż je rozdzieli mściwą dłonią los.

S. W.

Kronika.

1/X. Koła krajoznawcze i przyrodnicze urządziły na polach bronowickich pieczenie ziemniaków połączone ze śpiewami i zabawami zebranych przy ognisku uczennic.

Hej! hej! Któż potrafi opisać naszą radość kiedyśmy się dowiedziały, że popołudniu idziemy piec ziemniaki!

Każda już na lekcjach czuje w ustach przepyszny smak, a w uszach każdej rozlega się trzask suchych gałęzi...

Po 6-tej godzinie prędko spieszymy do domu, żeby o godz. 3-ciej już być pod szkołą z powrotem. Już wszystkie zebrane i za chwilę drogą prowadzącą do Bronowic pędzimy, jak drużyna olimpijska. Z za kłębiastego obłoku wychyla się słonko jesienne i na nasz widok pobłażliwie się uśmiecha. A my nie ukrywamy radości, jaką w sercu czujemy i wybuchami śmiechu oznajmiamy ją co krok. Po godzinnym marszu jesteśmy na miejscu—na rozległych polach bronowickich gdzie czuje się w całej pełni melancholję jesieni. Składamy nasze wypchane teczki na jednem miejscu i w mig biegniemy po gałęzie do poblizkich zarośli, Panie Opiekunki dzielnie nam w pracy pomagają i wnet urasta ogromny stos. Gdzie mamy rozpalić ognisko? Ziemniaki już przygotowane! Tu! w pobliżu zebranych gałęzi! Na środku pola!

Stajemy wszystkie dokoła i wśród uroczystego nastroju Panie Opiekunki zapalają ognisko. Słychać coraz głośniej trzask płonących gałęzi, płomień bucha i rozjaśnia całe pole. Coś się w naszych sercach zbudziło, — uczucie takiego szczęścia, że, jak na komendę, rozebrzmiała w wonnem powietrzu nuta naszej ulubionej piosenki krajoznawczej, za którą popłynęły całym szeregiem inne.

Teraz: uwaga! Pieczemy ziemniaki!

Każda podchodzi do ognia i z pompą wrzuca w rozżarzony popiół jedną bulwę za drugą. Już wszystkie pieką się. Trzymamy się wszystkie za ręce i tańczymy dokoła ogniska. Bawimy się tak wesoło, jak na harcerskiej wieczornicy. W sekundzie powstał teatr samorodny, potem jakieś fantastyczny pląsy i znowu śpiew i tęskne oczekiwanie smacznych ziemniaków. Nareszcie są upieczone! Rzucamy się na nie jak krajoznawca na rzadki okaz flory lub fauny (n. p. ledwo widzialnego gołem okiem pluskwiaka). Hej! raduj się słońce! Jemy po raz pierwszy w życiu w polu pieczone ziemniaki i to z czem?... z wyśmienitą huculską bryndzą i deserowem masłem!!! Ale słońce zamiast cieszyć się z nami staczało się powoli z nieba, kryjąc swą czerwoną tarczą za chmury.

Ziemniaki znikły już w naszych zgłodniałych żołądkach — zrobiło się nagle ciemno i musiałyśmy jeszcze raz rozpalić ogień żeby poszukać zgubionych rękawiczek Pani Opiekunki. Gasimy ognisko tańcząc taniec zwarjowanych kucharek, krzyczymy „hip! hip! hurra!" przeszywając wieczorne obłoki rakietą międzyplanetarną, powtarzamy okrzyk jeszcze raz, ze śpiewem i śmiechem opuszczamy pole z kilkoma niedopieczonemi ziemniakami w spopielałem ognisku i spieszymy w powrotną drogę do miasta.

Wala Drozdowiczówna.

7/X Na zebraniu Kółka przyrodniczego zgłoszono dwa referaty: O kilku gatunkach zwierząt wymierających i wymarłych (A. Dunajewski) i „Zjawisko przeżuwania u bydła w świetle nowych badań (Dr. Wodzicki). Koleżanka Drozdowiczówna odczytała z dzienniczka przyrodniczego wrażenia zapisane przez siebie w czasie wakacyj, a Wachnianinówna podała tytuły artykułów wyszukanych w czasopismach naszej czytelni, które mogą być zużyte do zreferowania.

14/X. Na zebraniu Kółka przyrodniczego został wygłoszony referat „Ochrona przyrody".

15/X. Odbyła się świetlica III. kursu pod hasłem „Smutna jest dusza ma". Program urozmaicony, dowcipne krakowiaki, zagadki i obrazki z życia szkolnego zabawiły publiczność czyli koleżanki z innych kursów. Świetlica przyniosła dochód w kwocie 5 zł. które przeznaczono na czytelnię.

17/X. Uczennice kursu V. pod opieką swej Pani Wychowawczyni były na szkolnem przedstawieniu „Fantazy".

Tegoż dnia uczennice kursu III. zwiedziły pod kierunkiem pani prof. Dr. Bocheńskiej fabrykę octu Gablenza.

Sprawozdanie Abyśmy mogły lepiej obejrzeć fabrykę i wysłuchać objaśnień, podzielono nas na 2 grupy. Gdy tylko weszłyśmy do fabryki, uderzył nas silny i gryzący zapach aldehydu octowego; miałyśmy go pełno w gardle i w nosie, więc jak na komendę zaczęłyśmy kichać — wreszcie zasłaniając się chustkami do nosa, poszłyśmy dalej. Dziwił się tym ostrożnościom kierownik fabryki mówiąc, że dla niego woń aldehydu octowego jest najmilsza. Gdyśmy się oswoiły trochę z atmosferą, przystąpił do objaśniania nam sposobu fabrykowania octu.

Dowiedziałyśmy się, że tutaj ocet otrzymuje się z alkoholu etylowego, który przez utlenianie przechodzi w aldehyd kwasu octowego, a następnie w kwas octowy. Cały ten proces odbywa się w ogromnych kadziach specjalnie na ten cel sporządzonych. Następnie kierownik fabryki powiedział, że ocet tą drogą otrzymany nie idzie wprost do handlu ponieważ jest za mocny. Dopiero gdy zostanie rozcieńczony, odpowiednio zabarwiony i rozlany w osobnej hali do flaszek — idzie jako 7—8% ocet spirytusowy na sprzedaż.

Myślę, że ta wycieczka pozostała każdej z nas w pamięci, zwłaszcza tym koleżankom, które z nieustannego kichania nabawiły się kataru.

Z. Jaworska III. kurs.

22/X. Wszystkie uczennice zakładu odbyły spowiedź, a nazajutrz przystąpiły do Komunji Św.

24/X. Uczennice kursu IV-go udały się wraz ze swą Panią Wychowawczynią do teatru na szkolne przedstawienie „Fantazy".

Tegoż dnia o godzinie 5-tej po południu odbył się w zakładzie ku czci Szopena wieczorek, przygotowany staraniem piątokursistek ze współudziałem młodszych koleżanek. Bogaty i urozmaicony program przedstawiał się następująco.

1. Listopad 1922 (proza poetycka) wygłosiła Mazurówna uczennica V-go kursu
2. Preludjum h-moll—wiersz z towarzyszeniem fortepianu wykonały Surowianka i Rzadkoszówna z V. kursu
3. Żelazowa Wola referat krajoznawczy—Hullówna ucz. III. kursu
4. Trzy etiudy Szopena odegrała Rzadkoszówna
5. Życiorys Szopena opowiedziała Świtlakówna ucz. V. kursu
6. „Szopen" wiersz zadeklamowała Jaworska ucz. III. kursu.
7. Balladę As-dur wykonała Rzadkoszówna
8. „Notatnik Szopena" wygłosiła Buzicka ucz. V kursu
9. Czemu sercu smutno" odśpiewał chór uczennic zakładu
10. „Fortepian Szopena" wiersz wygłosiła Wójcikówna ucz. IV. kursu
11. Trzy walce zagrała Rzadkoszówna
12. Nokturn odśpiewała Mazankówna ucz. V. kursu
13. Trzy mazurki wykonała Rzadkoszówna
14. Polskość muzyki Szopena wygłosiła Bahrówna ucz. IV. kursu
15. „Fryderyk Szopen" Żuławskiego—Szymska ucz. IV. kursu
16. Polonezem A-dur — wykonanym przepięknie nasza pianistka Rzadkoszówna zakończyła całą uroczystość.

26/X. Pani Dr. Bocheńska miała na kursie V-tym krótkie przemówienie poświęcone pamięci Łukasiewicza, wynalazcy lampy naftowej.

29/X. Odbyło się zebranie gminy międzykursowej. Przedmiotem obrad był sposób w jaki mają uczennice złożyć hołd pamięci Wyspiańskiego, a uchwały zapadły następujące: Nazwać świetlicę jego imieniem, a w niej powiesić portret jego i zrobić teczkę na przechowanie listopadowego numeru „Błysków" całkowicie poświęconych pamięci Wyspiańskiego. Ponadto każda uczennica postanowiła poznać jego utwory.

4/XI. Na zebraniu kółka przyrodniczego został wygłoszony referat „Wysokie torfowiska Podhala i konieczność ich ochrony" (Niezabitowski). W związku z referatem przypomniano i omówiono powstawanie torfowisk.

5/XI. Nadeszła do zakładu wiadomość, że tegoroczne stypendjum Książnicy Atlas w kwocie 200 zł. przyznano w drodze losowania naszej uczennicy V. kursu Z. Makarewiczównie z tem, że połowa powyższej kwoty zostanie jej wypłacona 11 listopada, a połowa—3 maja.

11/XI. Odbyło się w kaplicy M. B. Bolesnej przy kościele OO. Franciszkanów uroczyste nabożeństwo, a tegoż dnia popołudniu o godz. 5 zebrało się Grono nauczycielskie i wszystkie uczennice w zakładzie, gdzie odbył się wieczorek poświęcony 14 rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego. Ułożeniem programu obchodu i wykonaniem wszystkich jego punktów zajął się kurs IV-ty.

Na wstępie orkiestra odegrała preludjum Szopena, następnie kol. Szymska streściła dzieje walki o wolność naszego narodu w czasie Wielkiej Wojny, poczem nastąpił dalszy program wieczoru: pieśni wykonane przez chór uczennic, solo skrzypcowe koleżanki Bogucińskiej, gra fortepianowa Rzadkoszówny i deklamacje „Dwór zrabowany" Leszczyńskiej, „Piłsudski" Lechonia „Rok 1920" Or-Ota na tle muzyki fortepianowej, „Jak Pan Bóg na bitwę patrzał" Makuszyńskiego w wykonaniu koleżanek Kozakówny, Karasiówny, Wójcikówny i Zarębskiej. Uroczystość zakończono hymnem państwowym.

12/XI. Obchodzono w szkole naszej imieniny Pana Dyrektora. Kurs V-ty przygotował na uświetnienie uroczystości „Rok Polski w zwyczajach ludowych", gdzie przed oczami zebranych przesuwały się barwne obrazy z życia wiejskiego, zacząwszy od kolędników i „turonia", a skończywszy na dożynkach, nie mówiąc o tańcach z figurami, jak mazurek, trojak i oberek. Dekoracje wykonała kol. Wicherówna. Ona też zrobiła portret Pana Dyrektora, który został Solenizantowi ofiarowany.

13/XI. Gmina międzykursowa wzięła udział w nabożeństwie w katedrze na Wawelu i uroczystości poświęcenia sztanduru Seminarjum im. M. Reja. Potem uczennice nasze udały się do tegoż seminarjum na poranek i tam wójt. V. kursu, Czepowiczówna, wbiła gwóźdź w drzewce sztandaru w imieniu wszystkich koleżanek.

19/XI. Uczennice IV-go kursu były na XXIII. koncercie szkolnym poświęconym Szopenowi. Wykonawcami bogatego programu byli: Aleksander Michałowski, Nestor naszych pianistów i niezrównany odtwórca utworów Szopena i Irena Ruszczycówna, utalentowana deklamatorka. Przemówienie wstępne wygłosił dr. Z. Jachimecki.

21/XI. Uczennice kursu V-go miały pierwsze zebranie Kółka pedagogicznego, na którem postanowiły zbierać się raz w tygodniu i opracowywać kwestje związane z pedagogją. Na pierwszem zebraniu porządek dzienny był następujący: referaty „Nauczyciel, jego rola dziejowa i stanowisko" i „Wychowanie fizyczne do czasów Komisji Edukacyjnej" oraz dyskusja.

24/XI. Zakład nasz uczcił pamięć Stanisława Wyspiańskiego uroczystym obchodem, na którego program złożyła się: **pieśń** „Zstąp gołębico" wykonana przez chór uczennic pod kierunkiem p. prof. Blochowej.

Przemówienie p. Wizytatora Marcinkowskiego — przedstawiające postać Wyspiańskiego—wieszcza w perspektywie 25 lat, które minęły od chwili jego zgonu.

Wspomnienia z życia Wyspiańskiego — człowieka i malarza artysty, któremi podzielił się ze słuchaczami dawny jego uczeń prof. Wierciak.

Referat H. Papińskiej do niedawna, bo do końca ubiegłego roku szkolnego, uczennicy naszego zakładu. Referat miał za zadanie

dać wyczerpujący obraz twórczości literackiej Wyspiańskiego i doskonale temu zadaniu sprostał. Prelegentka wybrała cały szereg wyjątków z dramatów poety, a uczennice je deklamowały w odpowiednich chwilach ilustrując i urozmaicając referat:

Z „Warszawianki" wizję Marji wygłosiła koleżanka Konturkówna IV. kurs.

Z „Wesela" rozkaz Wernyhory — koleżanka Szymska IV. kurs. Po deklamacji orkiestra towarzyszyła dalszemu omawianiu „Wesela" grając „kupiłem se pawich piór".

Z „Wyzwolenia" koleżanka Wójcikówna wygłosiła modlitwę Konrada na chorału wykonanemu przez orkiestrę.

Dalej nastąpił hymn z „Akropolis", który deklamowała kol. Hullówna z III. kursu, z „Nocy Listopadowej" prośby i zlecenia kory wygłoszone przez kol. Kozakównę z IV. kursu. I tej deklamacji towarzyszyła orkiestra. Wreszcie kol. Buzicka po mistrzowsku wywiązała się z powierzonej sobie recytacji „pogrzeb Kazimierza Wielkiego. Nasza solistka kol. Mazankówna dwukrotnie dała się słyszeć podczas te uroczystości, śpiewając arję harfiarki z „Wyzwolenia" i „Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon" z Akropolis"

26. XI. Sodaliski urządziły „Andrzejówkę". Chcąc jeszce zatańczyć trochę wybrały termin o dwa dni wcześniejszy od wilji św. Andrzeja, która wypadła w adwencie. Oto sprawozdanie z tej imprezy: Zegar wawelski wybił godzinę czwartą, kiedy zdyszana w rozpiętym, płaszczu wpadłam do szkoły. Walę prosto do świetlicy myśląc. że zastanę już wszystkie moje tańczące koleżanki. Ale gdzie tam—ani jednej. Zła i zniecierpliwiona wynoszę się z patefonem do szatni, zamykam drzwi na klucz, puszczam płyty i tańczę sama! Kto w tej, chwili widział mnie z ganku pomyślał: warjatka, ale mnie teraz chodziło o dobranie kroków do muzyki, nie dbałam o ludzkie gadanie.

Patrzę co chwila na klamkę, czy nie zostanie przez kogoś szarpnięta ale cisza niezmącona panuje stale. Nareszcie na kwadrans przed naszym gościnnym występem zjawiła się Niuśka, potem Irka i Boćka. Nie mogłam znaleźć słów na wyładowanie złości, tylko nerwowo nakręcałam patefon, żeby już w końcu porządnie zacząć. W najkrytyczniejszej chwili nadeszła Zocha i przyszła nam z pomocą (niech jej Bóg za to zapłaci), spisała sobie kolejność kroków, żeby potem w razie potrzeby móc „luftować".

Najwyższy czas!

Boćka dystyngowanym, poważnym krokiem wchodzi na estradę i ku wielkiemu zdziwieniu zebranych zaczyna wycinać swoje krakowiaczki. Doskonale jej poszło, a słuchacze zachwyceni ślicznym głosikiem pożegnali ją huraganem oklasków. Miejsce Boćki zajęła Maryśka, której mundurek był udrapowany kolorową bibułką i zaczęła czytać o jakiemś nowo założonem kółku, mającem za cel dożywianie głodnych uczennic

na każdej godzinie (pomysł wspaniały!). Zarząd kółka już jest—tylko członków brak.

Potem był djalog.

Hela kuje swą ulubioną zoologję: Skorupiaki, małpiaki, źrebaki, koźlaki i t. d.—potem teoretyczne wiadomości potrzebne przy grze na skrzypcach: gama C dur na 4 krzyżyki, ais, his, cis gis—gama G dur ma 7 bemoli i tak w kółko.

Ale że to wilja św. Andrzeja, przychodzi do niej Zocha i zaczęły wróżyć. Tę miłą zabawę, w której, Zocha została zakonnicą, a Hela po zachodzie słońca wyszła zamąż, przerwało wejście mamusi z T. S. L. na rękawie i czerwoną krawatką.

Potem wróżyłyśmy sobie wszystkie, bo każda była ciekawa czem będzie jej mąż, jak mu będzie na imię, czy będzie rudy, blondyn, szatyn czy brunet.

Nareszcie przyszła kolej na naszego „marynarza“. Wszystkie cztery robiąc przyjemne miny, stajemy pod ścianą, patefon zaczyna grać, a my—tańczyć. Ponieważ i ja brałam w tańcu udział, nie wypada mi się chwalić, jednak mam wrażenie, że poszło nam zupełnie dobrze dzięki Zosi, która podpowiadała jeszcze lepiej, niż w klasie na godzinach. Na zakończenie wieczoru tańczyłyśmy wszystkie i bawiłyśmy się wesoło ale już niedługo, bo późna godzina wypędziła nas do domu.

I. Niklówna III. kurs.

28 XI. Kółko artystyczne urządziło świetlicę: Wyspiański jako malarz. Prezes Kółka Papińska omówiła działalność artysty na tem polu, opisując szczegółowy każdy witraż, obraz i rysunek. Tem łatwiej można było to zrobić, że podczas referatu wyświetlono około stu reprodukcji dzieł Wyspiańskiego. Miłem urozmaiceniem wieczoru były dwie deklamacje tych poezji, które powstały pod wpływem witraźów genjalnego artysty.—Aby w trwały sposób uczcić jego pamięć uczennice nazwały swą świetlicę—Świetlicą Stanisława Wyspiańskiego, ozdobiły ją zbiorową pracą—kopją witrażu „Stań się“ i motywami stylizowanych róż a na honorowem miejscu zawiesiły portret artysty—dzieło i dar pana profesora Wierciaka.

Nasze Koło Krajoznawcze wystąpiło 13 listopada po za zakładem biorąc udział w obchodzie imienin pana profesora Węgrzynowicza— Tańczyły trojaka, śpiewały podsłuchane w czasie wakacji piosenki śląskie, a jedna wystąpiła z humorystycznem opracowaniem kwestjonarjusza wielkanocnego.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.